



Numer poświęcony pamięci Profesora Gerarda Labudy w piątą rocznicę Jego śmierci.

Żywot niezwykły. W pięciolecie śmierci profesora Gerarda Labudy

JERZY STRZELCZYK

Sentencja, że nie ma ludzi niezastąpionych, nie zawsze się potwierdza, a już na pewno nie w przypadku Gerarda Labudy. Mimo nienajlepszego zdrowia, dożył sędziwego wieku, do końca pozostając w pełni sił umysłowych. Śmierć w dniu inauguracji roku akademickiego na UAM w 2010 roku miała jak gdyby charakter symboliczny; dosłownie w przededniu pisał do rektora swojej uczelni, usprawiedliwiając swoją nieobecność na uroczystości inauguracyjnej i życząc uczelni pomyślności.

Z UAM i Poznaniem związany był przez znaczną większość życia i akademickiej kariery, ale sentyment do tego środowiska dzielił z sentymentem do swych rodzinnych Kaszub, gdzie (dokładniej: w Nowej Hucie koło Kartuz) pod koniec 1916 roku się urodził, gdzie przeżył dzieciństwo i młodość, dokąd wielokrotnie w później się udawał i gdzie (dokładniej: w Luzinie – tu zaczynał szkolną edukację) życzył sobie zostać pochowany. Kaszubom, ich historii, poświęcił znaczącą część działalności naukowej, Kaszubom ofiarował swoją bogatą bibliotekę i archiwum. Mawiał, że jest Kaszubą z Poznania.

Droga życiowa Gerarda Labudy była już wielokrotnie śledzona, choć niektóre jej fragmenty (np. przypadające na czasy II wojny światowej), ze względu na długo okazywaną przez Profesora powściągliwość w relacjonowaniu kolei własnego życia, dopiero pod jego koniec stały się nieco bliżej znane szerszej publiczności. Wspomnę w niesystematyczny sposób jedynie o niektórych sprawach, niekoniecznie zawsze najważniejszych, ale rzucających światło na jego osobowość. W 1936 roku Gerard Labuda rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim, już w roku następnym ukazał się na łamach „Annales Missiologicae” jego artykuł, a właściwie cała ponad 230-stronicowa monografia pt. *Polska i krzyżacka misja w Prusach do połowy XIII wieku*, a jeszcze rok później (1938) na łamach „Roczników Historycznych” – rozprawa *Magdeburg i Poznań. Założenie arcybiskupstwa magdeburgskiego i biskupstwa poznańskiego na tle wschodniej polityki misyjnej Ottona Wielkiego*. Obie te młodzieńcze prace zachowały w zasadzie pełną wartość do dnia dzisiejszego. W tym samym mniej więcej czasie z polecenia swego mentora, prof. Kazimierza Tymienieckiego, Labuda został konsultan-



Fot. A. Kobos

tem znanego publicysty i pisarza Józefa Kisielewskiego, przygotowującego książkę *Ziemia gromadzi prochy*, stanowiącą literackie opracowanie wrażeń z podróży po dawnych ziemiach słowiańskich w Niemczech i germanizacyjnych posunięć władz pruskich i niemieckich. Książka ukazała się w Poznaniu w 1939 roku, a wymienienie przez autora nazwiska Labudy we wstępie mogło tego ostatniego po agresji nazistowskiej na Polskę drogo kosztować. Z rocznego stypendium naukowego w szwedzkim Lundzie Labuda wrócił do kraju w lipcu 1939 roku. Po epizodzie w Legii Akademickiej, przeżył lata okupacji w majątku ordynacji Myszkowskich-Wielopolskich w Chrobrzu w Kieleckiem, a po nawiązaniu kontaktu z odtworzonym w Warszawie pod nazwą Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich Uniwersytetem Poznańskim najpierw zdał egzaminy magisterski ►

► i doktorski, a następnie włączył się do działalności konspiracyjnej, wydając w powielaczowej formie biuletyn Armii Krajowej dla powiatu pińczowskiego.

Do Poznania wrócił w 1945 roku i wziął czynny udział w organizacji studiów historycznych, m.in. odtwarzaniu księgozbioru. Byłoby całkowicie nierealne, gdybym zamierzał pokusić się w krótkim tekście wspomnieniowym o jakiegokolwiek odpowiedzialne omówienie niesłychanie rozległej, różnorodnej, owocnej i ważnej działalności, tym bardziej zaś niewiarygodnej wprost jego twórczości naukowej, która od strony czysto ilościowej wyraża się liczbą chyba niewiele mniejszą niż 2000 publikacji, w tym wiele monografii, ważnych rozpraw i prac redakcyjnych. Ograniczę się przynajmniej do wymienienia najważniejszych nurtów i kierunków naukowych dociekań G. Labudy: początki i wczesne dzieje państwa i Kościoła w Polsce, starożytności słowiańskie i wczesnośredniowieczne dzieje Słowiańszczyzny Zachodniej, metodologia historii, dzieje historiografii i źródłoznawstwo, ogólne dzieje kultury i cywilizacji, dzieje stosunków polsko-niemieckich, zwłaszcza w aspekcie polskich ziem zachodnich i północnych, przede wszystkim Pomorza i Prus, powszechna europejska historia wieków średnich (zwłaszcza Niemiec), historia Kaszub. Nieobce mu było, choć nie wysuwało się na pierwszy plan, praktyczne edytorstwo źródeł historycznych, a także problematyka dydaktyki, organizacji i upowszechniania nauki. W późnym okresie życia z dużym powodzeniem spróbował popularyzacji wiedzy historycznej, nie rezygnując przy tym z rygorów postępowania naukowego.

Jak mało kto potrafił inicjować i organizować prace zespołowe. Spośród licznych przykładów wspomnę choćby o jedynym w swoim rodzaju przedsięwzięciu, jakim był wielotomowy *Słownik starożytności słowiańskich*, a także *Historia Pomorza* i *Historia dyplomacji polskiej*. Przez wiele lat współredagował, a później redagował poznańskie, ale o ogólnopolskim zasięgu, założone przez Kazimierza Tymienieckiego „Roczniki Historyczne”.

Jeszcze trudniej byłoby wyliczyć funkcje i obowiązki G. Labudy. Przez wiele lat kierował katedrą (lub zakładem) historii średniowiecznej UP (UAM), w latach 1962–1965 był rektorem UAM. W 1951 został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, która jednak niebawem została zmuszona do zaprzestania działalności. Po niemal 40 latach i zasadniczych zmianach społeczno-politycznych w Polsce w 1989 roku, znacząco przyczynił się do jej reaktywacji, stając na jej czele jako prezes (do 1994), a następnie prezes honorowy. Od początku istnienia Polskiej Akademii Nauk czynnie uczestniczył w jej aktywnościach, jako kierownik i organizator Zakładu Historii Pomorza w Instytucie Historii PAN (do 1986), jako członek korespondent, a od 1969 – członek rzeczywisty, prezes Oddziału Poznańskiego PAN i wiceprezes PAN (1984–1989). W poznańskim Instytucie Zachodnim pełnił kolejno funkcje wicedyrektora, dyrektora (1958–1961) i przewodniczącego Rady Naukowej, przyczyniając się istotnie do przeprowadzenia Instytutu przez trudne okresy, zwłaszcza po śmierci w 1955 roku jego założyciela, Zygmunta Wojciechowskiego. Podobną rolę Gerarda Labudy poświadczają dla roku 1961 dokumenty i świadkowie w przypadku Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którym sprawował funkcje sekretarza generalnego (1961–1972) i prezesa (1972–1975). To tylko wierzchołek góry lodowej, o innych obowiązkach i funkcjach muszę zamilczeć.

A przecież niewiarygodna i tak różnorodna aktywność zawodowa (badawcza i organizacyjna), niejednokrotnie na stanowiskach strategicznych dla nauki polskiej, nie wyczerpuje zasług tej postaci. Przede wszystkim, zawsze i wszędzie, był nauczycielem akademickim, wymagającym (zwłaszcza we wcześniejszym okresie), ale wyrozumiałym i życzliwym dla kolegów, uczniów i adeptów nauki

historycznej. Nigdy, nawet w okresach ogromnego zaangażowania na tyłu polach, nie odmawiał rady i nie szczędził czasu. Starsi z poznańskiego środowiska historycznego (nie tylko mediewiści) pamiętają zapewne prowadzone przez Profesora seminaria, a właściwie zebrania naukowe, odbywające się w pałacu Działyńskich na Starym Rynku w Poznaniu, gromadzące zarówno doświadczonych profesorów, jak również początkujących adeptów, którzy także mogli referować swoje prace czy zamierzenia badawcze. W późniejszym okresie zebrania takie, odbywane na ogół w Instytucie Historii UAM, miały już co prawda skromniejszy zasięg, ale charakter podobny. Nie potrafiłbym powiedzieć, ilu doktorów wypromował Profesor, z pewnością byłaby to liczba imponująca. Jak trafnie pisał w 1975 roku inny wielki poznański historyk, Henryk Łowmiański: „Te mediewistyczne i w ogóle historyczne (gdyż autor nie unika i nowszej tematyki) badania stanowią tylko jeden aspekt jego działalności, którą cechuje harmonijne i równie owocne zaangażowanie w trzech zasadniczych kierunkach pracy naukowej: badawczym, dydaktycznym i organizacyjnym (...) Dla prof. Labudy problem wyboru nie istnieje: we wszystkich tych kierunkach wkłada on równie wielki zapał i osiąga pełny rezultat wraz z zasłużonym ogólnym uznaniem”.

Gerard Labuda był autorem niezliczonych artykułów polemicznych i recenzji. Bywał recenzentem surowym, ale sprawiedliwym, nawet w pracach niedokończonych starał się na ogół wskazywać na elementy pozytywne. W dekadach poprzedzających przemiany ustrojowe, gdy kontakt z nauką na Zachodzie nie był czymś tak oczywistym jak później, jego recenzje bywały często źródłem pierwszych i kompetentnych informacji o trudno dostępnych w Polsce pracach. Choć był nie lada autorytetem naukowym, nie mogło zabraknąć głosów polemicznych i krytyki jego poglądów i tez. Nie wchodząc w ich szczegóły, ograniczę się jedynie do wymienienia nazwisk niektórych oponentów dawniejszej doby: Józef Widajewicz, Gottfried Schramm, Józef Matuszewski. Dwa charakterystyczne dla prof. Labudy szczegóły pozwolę sobie podać bez wymieniania nazwisk oponentów. Jeden z historyków obecnie już średniego pokolenia opowiadał, jak to kiedyś odważył się w obecności Profesora podać w wątpliwość coś z jego poglądów; gdy po kilku dniach nieco strapiiony swoją śmiałością wrócił do domu, znalazł list od Gerarda Labudy, w którym nie było żadnych zarzutów, lecz wyrazy uspokojenia i zachęty do utrzymania niezależności sądów. Gdy kiedyś indziej jeden z młodszych kolegów z naszego środowiska zamierzał podjąć krytykę pewnej części wywodów G. Labudy i pytał mnie, czy wypada z tym wystąpić i czy nie przysporzy tym sędziwemu Profesorowi zmartwienia, a ja z kolei zagadnąłem na ten temat jego samego, ten bez wahania stwierdził, że w żadnym wypadku nie będzie miał o to pretensji, jako że w nauce liczą się nie autorytety, lecz argumenty. Istotnie, do interesującej polemiki doszło na łamach poważnego periodyku.

Udziałem Gerarda Labudy stały się liczne honory i odznaczenia z sześcioma doktoratami honorowymi i pośmiertnie przyznanym Orderem Orła Białego na czele. *Studia nad początkami państwa polskiego* (ostatnio w trzech tomach), *Pierwsze państwo słowiańskie – państwo Samona*, trzytomowe *Fragmentsy dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej, Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych, Święty Wojciech. Biskup-męczennik, patron Polski, Czech i Węgier, Święty Stanisław – biskup krakowski, patron Polski, Mieszko II król Polski, Mieszko I, Szkice historyczne X i XI wieku, Studia krytyczne o początkach Zakonu Krzyżackiego w Prusach i na Pomorzu, Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach* (wspólnie z Marianem Biskupem), *Polsko-niemieckie rozmowy o przeszłości, Historia Kaszubów w dziejach Pomorza. Tom 1, Rozważania nad*

► *teorię i historię kultury i cywilizacji* – to tylko niektóre z prac Labudy, którymi zapewnił sobie trwałe miejsce w dziejach polskiej nauki historycznej.

Śmierć żony Alberty z Wielopolskich w 1999 roku Profesor przeżył głęboko. Małżonkowie doczekali się czterech synów i córki, wszyscy oni śladem rodziców obrali kariery akademickie. Mimo postępujących pod koniec życia dolegliwości zdrowotnych, G. Labuda zadziwiał niemal nienaruszoną żywotnością i świeżością umysłu. Wielu trudno było się pogodzić z jego śmiercią, nie tylko był bowiem dla nich autorytetem oraz niedościgłym wzorem uczonego i człowieka, lecz także po prostu „był zawsze” (dla piszącego te słowa od II roku studiów, równo lat pięćdziesiąt). Był, po Kazimierzu Tymienieckim i Henryku Łowmiańskim, ostatnim z „wielkiej trójki” poznańskiej szkoły mediewistycznej. Żegnali go w Luzinie, oprócz uczniów i przyjaciół,

premier Donald Tusk, minister Tomasz Nałęcz (w imieniu Prezydenta RP), arcybiskup Leszek Ślawnicki i arcybiskup senior Henryk Muszyński – Kaszub z pochodzenia, tak jak Gerard Labuda. „Od Kaszub do Kaszub”, od Nowej Huty przez Poznań, Chroberz i znów Poznań, do miejsca początkowej nauki – Luzina, domknęło się symbolicznie koło niepospolitego życia, jakże bogatego i owocnego dla nauki i społeczeństwa.

*

Dorobek naukowy i bibliografia publikacji G. Labudy najpełniej zostały przedstawione w pracy zbiorowej *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy*, red. J. Dobosz, Poznań 2006, i pośmiertnie w publikacji *Początki państwa i Kościoła polskiego w badaniach Profesora Gerarda Labudy*, Poznań 2011.

JERZY STRZELCZYK

O Polskiej Akademii Umiejętności

Fragment rozmowy z Andrzejem M. Kobosem 22 lutego 2006 w Poznaniu, opublikowanej w „Po drogach uczonych”, t. 1, PAU, Kraków 2007.

AMK : – *Panie Profesorze, 1 czerwca 1951 r. został Pan wybrany na członka korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności. W tamtej sytuacji politycznej, to był już „ta-będzi śpiew” Akademii, „tonący okręt”.*

GL : – Wtedy następowała komunistyczna „reformacja” całego państwa i ofiarą tego padła Polska Akademia Umiejętności, jako „reakcyjna” instytucja nawiązująca do Drugiej Rzeczypospolitej.

Z jednej strony była rozumna próba stworzenia instytucji życia naukowego, opartej całkowicie na badaniach, jaką była Polska Akademia Nauk. Stworzono instytuty badawcze, czego Polska Akademia Umiejętności zrobić nie mogła, bo nie miała na to środków. Polska Akademia Nauk stała się instytucją państwową i wpisała się w dzieje Polski Ludowej i aż po dziś dzień, moim zdaniem bardzo pozytywnie.

Natomiast, z całą pewnością, niepotrzebnie zlikwidowano wówczas Polską Akademię Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Akademia Umiejętności nikomu nie przeszkadzała. Co by komu przeszkadzało, gdyby w Warszawie powstała Polska Akademia Nauk jako centralna instytucja państwowa, a Polska Akademia Umiejętności pozostała korporacją uczonych? To był błąd owych rewolucyjnych reformatorów, którzy uważali, że trzeba wszystko wymieść. Zażądali samorozwiązania się PAU, ale Akademia nie poddała się presji. Wymusili więc zawieszenie PAU, która jednak do ostatka nie wyraziła zgody na swoje rozwiązanie. W dalszym ciągu miała swoje stacje naukowe w Paryżu i Rzymie. To właśnie, tj. brak formalnego rozwiązania Akademii, po latach wykazał profesor Józef Skąpski, jako prawnik.

Próby odrodzenia Akademii w 1957 r. podjęte głównie przez profesora Adama Vetulaniego i profesora Adama Krzyżanowskiego nie powiodły się. Nie przebili się przez mur niechęci. Wtedy natomiast utworzono w Krakowie Oddział Polskiej Akademii Nauk, a to już było pozytywnie.

AMK : – *W 1980 r., w okresie „Solidarności”, PAN sprzeciwiał się odtworzeniu PAU...*

GL : – Tak, ale wtedy storpedowała to centrala PAN w Warszawie. Natomiast w Krakowie był stale żywy kult Akademii Umiejętności. Uczestniczyłem potem w posiedzeniach Oddziału Krakowskiego PAN i przekonałem się o tym. Prezesi krakowskiego Oddziału PAN przez cały czas – powiedziałbym – nosili w sobie majestat prezesów Polskiej Akademii Umiejętności, choć w ukrytej formie.

AMK : – *Z wiosną 1989 r. inicjatywa odrodzenia Polskiej Akademii Umiejętności podobno wyszła z Oddziału Krakowskiego PAN...*

GL : – W 1989 r. krakowski Oddział Polskiej Akademii Nauk spełnił centralną rolę w odtworzeniu Polskiej Akademii Umiejętności. To dzięki postawie krakowskich członków PAN mogła zostać odtworzona Polska Akademia Umiejętności, to była głównie ich zasługa, oni byli twórcami odrodzenia PAU. My, tych dziewięciu członków PAU jeszcze żyjących w 1989 r., byliśmy tylko wykonawcami woli środowiska krakowskiego. Wykonywaliśmy ich mandat.

Prezesem Polskiej Akademii Nauk był wtedy profesor Jan Kostrzewski z Krakowa, a ja wiceprezesem. Kostrzewski popierał odrodzenie PAU. Potem, już jako prezes PAU, miałem w nim głównego sojusznika.

Zebrań reaktacyjnych PAU odbyło się 16 listopada 1989 w Warszawie. Zostałem na nim wybrany prezesem PAU. Najważniejszym moim posunięciem organizacyjnym na tym zebraniu była sugestia, by wybrać jako członków PAU wszystkich profesorów, członków Krakowskiego Oddziału PAN. Na podstawie tego postanowienia, PAU zamiast dziewięciu członków miała ich od razu 73. Gdybyśmy opierali odbudowę Akademii tylko na dawnych dziewięciu członkach, którzy zresztą potem wymierali jeden po drugim, nie wiadomo jak by się ten proces potoczył. A wskutek tego, że wybraliśmy nowych członków mogliśmy od razu odtworzyć wszystkie wydziały. Gdy 22 lutego 1990 r. ówczesny Prezydent RP, Wojciech Jaruzelski,